

JAMIE
McGUIRE

*Gracia
Maddox*

*Piękne
zapomnienie*

tom 1



JAMIE MCGUIRE

Bracia
Maddox

Piękne
zapomnienie

tom 1

PRZEŁOŻYŁA
Małgorzata Bortnowska



TYTUŁ ORYGINAŁU:
Beautiful Oblivion
(The Maddox Brothers, #1)

Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska
Wydawca: Monika Rossiter
Redakcja: Ewa Kosiba
Korekta: Małgorzata Denys, Ewelina Sokalska
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: © sergey causelove (Shutterstock.com)
DTP: Maciej Grycz

BEAUTIFUL OBLIVION © 2014 by Jamie McGuire
All rights reserved, including the right to reproduce this book or portions thereof
in any form whatsoever. For information, address Atria Books Subsidiary Rights
Department, 1230 Avenue of the Americas, New York, NY 10020.

Copyright © 2020 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus
Copyright © for the Polish translation by Małgorzata Bortnowska, 2020

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2020
ISBN 978-83-66520-60-8



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiectwo
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

Rozdział 1

JEGO SŁOWA ZAWISŁY W CIEMNOŚCI oddzielającej nasze głosy. Kiedyś znajdowałam pocieszenie w tym milczeniu, ale od trzech miesięcy budziło ono tylko niepokój i zaczęło bardziej przypominać wygodną kryjówkę. Nie dla mnie – dla niego. Zabolały mnie palce, więc je rozluźniłam. Nie uświadamiałam sobie, jak mocno ściskam telefon komórkowy.

Moja współlokatorka, Raegan, siedziała po turecku na łóżku obok mojej otwartej walizki. Widząc moją minę, wzięła mnie za rękę.

– TJ? – zapytała bezgłośnie.

Skinęłam głową.

– Powiedz coś, proszę – rzekł TJ.

– Co chcesz usłyszeć? Jestem spakowana. Wzięłam urlop. Już przekazałam Jorie moją zmianę.

– Czuję się jak kompletny dupek. Żałuję, że muszę jechać, ale cię ostrzegałem. W trakcie realizacji projektu

mogą mnie wezwać w każdej chwili. Jeśli potrzebujesz pomocy z czynszem czy czymkolwiek...

– Nie chcę twoich pieniędzy – powiedziałam, przecierając oczy.

– Myślałem, że to będzie miły weekend. Jak Boga Kocham, tak było.

– Myślałam, że jutro rano wsiądę do samolotu, a tymczasem dzwonisz z wieścią, że nie mogę przyjechać. Znowu.

– Wiem, że to wygląda na wredną zagrywkę. Przysięgam ci, powiedziałem im, że mam ważne plany. Ale kiedy coś mi wyskoczy, Cami... muszę zrobić, co do mnie należy.

Otarłam łzę z policzka, ale nie pozwoliłam mu usłyszeć, że płaczę. Postarałam się, żeby głos mi nie zadrżał.

– Czy w takim razie przyjedziesz do domu na Święto Dziękczynienia?

– Chcę – westchnął. – Ale nie wiem, czy dam radę. Zależy, czy to skończy. Naprawdę za tobą tęsknię. Bardzo. I mnie też się to nie podoba.

– Czy kiedykolwiek będziesz miał więcej wolnego? – spytałam. Odpowiedź zajęła mu więcej czasu, niż powinna.

– A gdybym powiedział, że zapewne nie?

Uniosłam brwi. Spodziewałam się takiej odpowiedzi, lecz zaskoczyło mnie, że okazał się taki... szczerzy.

– Przykro mi – dodał. Oczami wyobraźni widziałam, jak kuli się w sobie. – Dojechałem na lotnisko. Muszę już iść.

– No dobra. Pogadamy później. – Zmusiłam się do zachowania spokojnego tonu. Nie chciałam wydać się zdenerwowana. Nie chciałam, by pomyślał, że jestem słaba czy targana emocjami. On był silny, samodzielny i bez skargi robił to, co musiało zostać zrobione. Staralam się też być taka dla

niego. Lamentowanie nad czymś, na co nie miał wpływu, w niczym by nie pomogło.

Westchnął ponownie.

– Wiem, że mi nie wierzysz, ale naprawdę cię Kocham.

– Wierzę ci – odparłam szczerze.

Nacisnęłam czerwoną ikonkę na ekranie i upuściłam telefon na łóżko.

Raegan już była gotowa naprawiać szkody.

– Wezwali go do pracy?

Skinęłam głową.

– Cóż, może musicie być bardziej spontaniczni. Może mogłabyś się pojawić, a gdyby go wezwali, kiedy tam będziesz, poczekałabyś na niego i po jego powrocie ciągnęłabyś to dalej.

– Może.

Ścisnęła mnie za rękę.

– A może on jest ważniakiem, który powinien przestać wybierać pracę zamiast ciebie?

– Naprawdę ciężko napracował się na to stanowisko. – Potrząsnęłam głową.

– Tak naprawdę nic nie wiesz o tym stanowisku.

– Mówiłam ci. Wykorzystuje swoje wykształcenie. Specjalizuje się w analizie statystycznej i rekonfiguracji danych, cokolwiek to znaczy.

Rzuciła mi powątpiewające spojrzenie.

– Tak, mówiłaś też, że bym trzymała to wszystko w tajemnicy. Co pozwala mi myśleć, że nie jest z tobą całkowicie szczerzy.

Wstałam i opróżniłam walizkę, pozwalając, by cała jej zawartość rozsypała się na kołdrze. Zazwyczaj ścieliłam

łóżko tylko wtedy, gdy się pakowałam, więc teraz wreszcie widać było koldrę w jasnoniebieskiej poszwie z paroma rozpostartymi na niej granatowymi mackami ośmiornicy. Tj jej nie cierpiał, ale ja czułam się pod nią tak, jakby ktoś mnie obejmował. Mój pokój był wypełniony dziwnymi, przypadkowymi rzeczami, ale taka też byłam ja.

Raegan pogrzebała w stercie ubrań i podniosła czarny top z rękawkami i rozcięciem na przodzie w strategicznym miejscu.

– Obie mamy wolny wieczór. Powinnyśmy wyjść. Niech choć raz to nam podają drinki.

Wyrwałam bluzeczkę z jej rąk i popatrzyłam na nią, rozważając propozycję Raegan.

– Masz rację. Powinnyśmy. Weźmiemy twój samochód czy Smerfa?

– Mam prawie pusty bak, a zapłacą nam dopiero jutro. – Raegan wzruszyła ramionami.

– A więc wygląda na to, że weźmiemy Smerfa.

Po błyskawicznym wyszykowaniu się w łazience wskoczyliśmy do mojego ulepszanego jasnoniebieskiego jeepa CJ. Nie był w najlepszym stanie, ale ktoś miał kiedyś na tyle wyobraźni i pasji, że przerobił go na hybrydę jeepa z furgonetką. Rozpuszczony, wylany ze studiów koles, do którego Smerf należał między tamtym właścicielem a mną, nie miał do niego tyle serca. W niektórych miejscach, gdzie czarna skóra foteli się rozdarła, prześwitywały poduszki siedzeń, dywanik był naznaczony dziurami po papierosach i plamami, a dach wymagał wymiany, ale dzięki temu zaniedbaniu byłam w stanie zapłacić pełną cenę, a nie ma to jak być właścicielem pojazdu wolnego od rat.

Zapięłam pas i włożyłam kluczyk do stacyjki.

– Powinnaś się pomodlić? – spytała Raegan.

Przekręciłam kluczyk i Smerf wydał z siebie rachityczny warkot. Silnik zacharczał, potem zaperkotał, a my obie zaklaskałyśmy. Moi rodzice wychowali czwórkę dzieci z pensji robotnika fabrycznego. Nigdy nie prosiłam ich o pomoc przy zakupie samochodu, za to w wieku piętnastu lat zatrudniłam się w miejscowej lodziarni i odłożyłam pięćset pięćdziesiąt siedem dolarów i jedenaście centów. Smerf nie był pojazdem, o jakim marzyłam jako dziecko, ale dzięki pięćciuset pięćdziesięciu dolcom kupiłam sobie niezależność, co było bezcenne.

Dwadzieścia minut później byliśmy z Raegan po przeciwnej stronie miasta i kroczyliśmy po zwirowanym parkingu Red Door, powoli i równo, jakby nas filmowano, jak maszerujemy w takt odjazdowego soundtracku.

U wejścia stał Kody, którego szerokie ramiona były pewnie tej samej objętości co moja głowa. Przypatrywał się, jak się zbliżamy.

– Dokumenty.

– Odpieprz się! – warknęła Raegan. – Pracujemy tutaj. Wiesz, ile mamy lat.

– I tak muszę zobaczyć dokumenty. – Wzruszył ramionami.

Zmarszczyłam brwi, patrząc na Raegan, a ona przewróciła oczami i zaczęła grzebać w tylnej kieszeni.

– Jeśli na obecnym etapie nie wiesz, ile mam lat, to mamy problem.

– Daj spokój, Raegan. Przestań na mnie najeżdżać i pozwól mi spojrzeć na to cholerstwo.

– Ostatnim razem, gdy dałam ci na coś spojrzeć, nie dzwoniłeś do mnie przez trzy dni.

– Nigdy tego nie przebolejesz, prawda? – Wzdrygnął się.

Rzuciła swoim prawkiem w Kody’ego, a on chwycił je przy piersi. Zerknął na nie, a potem oddał i popatrzył na mnie wyczekująco.

Podalam mu prawo jazdy.

– Myślałem, że wyjeżdżasz z miasta – powiedział, rzucający okiem na plastikową kartę, zanim mi ją zwrócił.

– To długa historia – odrzekłam, wypychając prawko do tylnej kieszeni. Dżinsy miałam tak obcisłe, że zdumiewało mnie, iż mogę w nie wcisnąć cokolwiek oprócz mojego tyłka.

Kody otworzył ogromne czerwone drzwi, a Raegan uśmiechnęła się słodko.

– Dzięki, kotku.

– Kocham cię. Bądźcie grzeczne.

– Zawsze jestem grzeczna – odparła z mrugnięciem.

– Zobaczymy się, kiedy skończę pracę?

– Tak. – Pociągnęła mnie przez drzwi.

– Przedziwna z was para – stwierdziłam, przekrzykując basy. Wibrowały mi w piersi i byłam niemal pewna, że przy każdym uderzeniu moje kości dygocą.

– Tak – powtórzyła Raegan.

Parkiet był już zapełniony spoconymi, pijanymi smarkaczami z uczelni. Jesienny semestr trwał w najlepsze. Raegan podeszła do baru i stanęła przy końcu. Jorie mrugnęła do niej.

– Chcesz, żebym opróżniła dla was parę stołków?

– Proponujesz to tylko dlatego, że masz chrapkę na moje napiwki z zeszłej nocy!




WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A
15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059